

TOMAS VENCLOVA – wybór wierszy

BITWA AZOWSKA

Bądź pozdrowiona, nieledwie zapomniana bogini Historii,
wraz ze świtą odłamków i trupów zabitych żołnierzy!
Jeszcześ tu nieobecna, lecz już mogą cię rozpoznać nieszczęśnicy
w chrzędzie gąsienic, w warkocie śmigłowców sponad granicy.

Z czasem do twoich rządów się przywyka. Ale wpierw –
dziury w piersiach blokowisk, pokoty nadmorskich drzew,
ostrzał stacji węzłowych, pantomima w szerokim stepie,
gdzie w lepkiem czarnoziemie ugrzązł Piotr, wyklinając Mazepę.

Śmierć jeszcze jest młoda. Potrzeba jej czasu i wprawy.
Wciąż terminuje, próbuje. Mierzy zwolna, jak dla zabawy,
dość długo nikomu nie szkodząc. Z ciałem wita się łuska
dopiero za piątym razem. Potem już tylko pustka.

W przejrzystym powietrzu blade bruzdy rzeźbią drony.
Wzdłuż płotu, za młodym wartownikiem podąża skulony
znacznie starszy mężczyzna – co z tego, że jest cywilem –
i obu ostatnie metry dłużą się niczym mile.

Szerta buszłatów nabrzmiewa, przelewa się po zwaliskach
z miejsca na miejsce. Satelita, zawieszony w przestworzach,
beznamiętnie rejestruje ten widok. Dalej przebita cysterna.
Zajętych już dziesięć kwartałów. *Gloria nostra aeterna.*

Jakże daleko stąd są zbawienne dworce i mosty!
Przed oczami jedynie – naszych czy wrogów? – blokposty;

nikt nie wie, czy puszcza, czy strzelą. A maruderom
zostały kurczaki w sieniach, kozy w obejściach, spojrzenia

biegnące do Trościanki, Merefy, Iрпиenu, których nie ma co
poszukiwać na mapie, tak jak dziurawych dachów, które migocą
pośród burzanów, gdzie słodkawy odór wciska się w gardła,
a dzieciaki uczą się mówić: „głodować”, „karabin” i „zdrajca”.

Na piaszczystym brzegu linię odpływu przecina kula, nie mewa,
za roztrzaskanym oknem, w lustrze odbity płat czystego nieba –
będą weń patrzeć z lękiem najmłodszy, co urodził się w schronie,
widząc w nim nie przybytek Boga, lecz atomowe zagrożenie.

Plama zakrzepłej krwi. Wybuchów i strzałów orkiestra.
Jak wiadomo, każde Termopile mają swego Efiatesa.
Pożegnaj się z nimi – odejdiesz w chwale lub z hańbą.
Drogi odcięte, a Medowie i tak ostatecznie przejdą.

Cóż więcej, bogini Historii, jak wojna – to wojna.
Promenada obcego miasta żarem słońca hojna
i student, wzrok oderwawszy od gorejącej szarzyzny,
powtarza starą linijkę: „Jakże słodko nienawidzić ojczyzny”,

a żołnierz – towarzysz broni zapomni jego imienia –
łapie ostatni haust tlenu w labiryncie płomieni.
Usta są już bezgłośnie, lecz słyszą kamień i beton
ostre i twarde słowo, które wrogom rzucił Cambronne.

tłum. Beata Kalęba

Wiersz z tomu: Tomas Venclova, *Obrócone w ciszę. Wiersze wybrane*. Oprac. Beata Kalęba,
Warszawa, Zeszyty Literackie, 2017.

TOMAS VENCLOVA

Czas na wytchnienie nie był długi, lecz
nam się zdawało, że po tylu biedach
już się nie skończy. Przyjaciele wiersz
deklamowali, uczując w ogrodach,

w budynkach szkoły kwitł mądrości duch,
białe arkady niosły fletu tony,
rano na placach wśród handlarzy ruch,
wonne przyprawy wiozły galeony.

Na piękno mozaik nie mieliśmy słów,
kusił nas owoc od nektaru lepki,
lecz wyśmiani szaleni wieszczce znów,
nie pierwszy przecież raz, wiedzieli lepiej.

Od szczęku stali cały pokój drży,
czernieją nieba i morza się burzą.
Zdmuchnij świece i dobrze zamknij drzwi.
Tuż za nimi są — Kaligula z dżumą.

tłum. Beata Kalęba

Wiersz z tomu: Tomas Venclova, *Obrócone w ciszę. Wiersze wybrane*. Oprac. Beata Kalęba, Warszawa, Zeszyty Literackie, 2017.

TOMAS VENCLOVA

PREHISTORIA

I

Poznajaj niegościnnie miejsca, gdzie rosteś swego czasu —
w innym kraju, w środku innego wieku. Jałowe pasmo
wydm, zarośla iwiny, przy brzegu ceglany mur hali
raczej nie przywodzą na pamięć tych, którzy tu wtedy mieszkali.

Po ulicach kręciły się trzy dorożki i taxi jedyne,
oranżada kapłała na ścieżki parku. Niemieckie dziewczyny
w alei opodal koszar od wpół do czwartej się zbierały,
nachylając się do wózka, mówiły *Süsses Kind*, wzdychały
do imperialnych herbów, deptały żółty piasek, podniecone
biły brawo cieniowi na staromiejskim balkonie,
żeby potem ich fryzury, kapelusiki, pierścionki w niebieską
wodę laguny pogrążył triumfator Marinesko.

II

To nie jest pełny obraz. O wiele ważniejsze jest niebo,
patrzące mu w twarz zimne fale południa wietrznego,
trąbki, czapy bocianich gniazd i nie nazbyt obficie
rozrzucone nad brzegami kanału kępy niskich rokicin.
Roznosi się zapach fląder, wiatr kołysze wysłużony
jacht przy pomoście. Widzę: pedagog, klucz ściskając w dłoni,
wraca z Czerwonego Krzyża do domu, żeby trochę się wyspać,
i bez szczególnej radości ocenia tymczasową przystań:
bielizna schnie na poddaszu, łomoczą okiennice,
sypie się tynk (na kołyskę?), półki gną się pod Marksem, a dzielnica
za rzeką Dane plamkami kratownicy się mieni
monotonnie, jak echo powtarzające się do znudzenia.

III

Dźwięk podków. W kredensie odzywają się łyżki i naczynia.

Oko w pobliżu portu wypatruje niewysoką świątynię
anglikańską. Dach — do pokrywki rondelka podobny,
dalej prawie nic nie ma. Granicą albo progiem Europy —
jest to płaskie przymorze, te mokradła, które od stuleci
użyźnili swoimi kośćmi Prusowie, Liwowie, Wenedzi.

Katalogi przeszłości: *nach Osten, Westen*, gehenna ucieczki,
zatopione statki, niemiłosierne ciśnienie morza na beczki
z gazem musztardowym. Nie sposób się oprzeć nurtowi.

Echo klaska wybuchami w głuchej, zarosłej trawą warowni.

Tak wyraźne odbicie migocze w porannym chłodzie
pod łodzią zastygłą, wyraźniejsze od samej łodzi,

IV

tak głęboki, lecz ledwie rozpoznany głos we śnie, powtórzywszy
nic nieznaczący dźwięk, mówi więcej niż wszyscy
dzienni rozmówcy. O świat już nieistniejący
nigdy nieśpiąca nimfa Echo się troszczy.

Nad zaginionym rodzinnym miastem, od Skagerraku do samych
botnickich szkieł, od cypla Grobsztas zasnutego mgłami
po bielejący Kopgalis, niczym trąba sądna,
płyń rytm wyczuwalny, który ktoś pcha dalej od nas.

On obudzi w ciemności, odprowadza do domu z niewoli,
żebyś był wdzięczny za wszystko — nawet wtedy, kiedy czas, powoli,
niczym doświadczony cenzor, twoją sylwetkę i gesty
bez śladu zeszkrobie ze strony, fotografii, tekstu.

(2007)

tłum. Zbigniew Dmitroca

Wiersz z tomu: Tomas Venclova, *Obrócone w ciszę. Wiersze wybrane*. Oprac. Beata Kalęba,
Warszawa, Zeszyty Literackie, 2017.

TOMAS VENCLOVA

PIERWSZY KRĄG

O wpół do ósmej
przebudzony plac robi się jasny,
cień chmury i słońce
bawią się w berka na bruku ulicy,
zmieniając go w mapę
bytu i niebytu, krzesła
w sąsiedniej kawiarni jeszcze są postawione
jedno na drugim jak Pelion na Ossie,
gołębie koloru łupku
kreślą kręgi pomiędzy arkadami i maszkaronami,
nie dolatując do wież, zwieńczonych
tiarą i czepcem
(nieco dalej, jak zgubiona
czapeczka, sterczy maleńki kościół).
Żagle parasoli, port handlowy.
Posąg, wygięty jak język pożaru.

O wpół do ósmej
kamienie dźwięczą jak kości do gry,
szeleszczą akacje, skrzydło
rozmawia z wiatrem po łacinie
i zwycięska kropla
uderza o sprężystą powierzchnię
fontanny. Od czasu do czasu słychać
pstryk aparatu, obok się odzywa
telefon komórkowy, w obwieszanej sali
z planami miast zeszłego wieku
(wieże, dworce, budynki władzy).
Opony roweru próbują pokonać krągłość placu,

dojrzewa długi, bez interpunkcji,
monolog dzwonu.

Szczodrość zimnego powietrza.

Rację mają tylko lustra — zwłaszcza gdy w nich
nic się nie odbija. Najwyżej kilka linijek do góry nogami
(zamach na pustyni, kryzys w sprawie zakładników,
jeszcze jedno tajne przedsięwzięcie,
dyktator kocha futbol, zabroniony jego poddanym),
ale wystarczy przewrócić kartkę i to wszystko zniknie.

O wpół do ósmej,
w najspokojniejszym kręgu spośród nam przeznaczonych,
nad wilgotnymi stolikami skrzypią parasole,
promień słońca pod drzewem pada
na broszkę i naszyjnik,
ciężar cukru przygniata
piegowaty kopiec cappuccino,
palce dotykają serwetki, terpentyna
więźnie w rynsztunku tuj,
czas rośnie — wyobcowując się i ciężąc,
stając się sobą bez naszej
woli i wiedzy. Ciemna wskazówka
przelicza kreski tarczy zegarowej.
Maleńka orkiestra
jeszcze gra na chylącym się pokładzie.

(2004)

tłum. Zbigniew Dmitroca

Wiersz z tomu: Tomas Venclova, *Obrócone w ciszę. Wiersze wybrane*. Oprac. Beata Kalęba,
Warszawa, Zeszyty Literackie, 2017.